

PRAWDA O KATYNIU

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII



DWUTYGODNIK

Rok II, nr 9

Wilno, 15 - 28 kwietnia 1990

cena 30 kop.

LITWA DZISIAJ: CO DALEJ ?

Ponad miesiąc żyjemy w Niepodległej Litwie. Dziesiątki uchwał podjęli deputowani parlamentu republiki. Sformowany został rząd. Jesteśmy świadkami spokojnej, stoickiej wręcz obrony Domu Prasy i innych ważnych obiektów. Również temperatura emocji na wiecach nieco opada, a coraz częściej szuka się odpowiedzi na pytanie: co dalej?

Znalezienie odpowiedzi na to kłopotliwe pytanie spędza sen z powiek kierownictwu Jedyne Niepodzielnego Związku. A my? Jesteśmy przez cały czas w sytuacji obronnej, zaś kroki podjęte ostatnio przez prezydenta Gorbaczowa świadczą o tym, że należy spodziewać się presji jeszcze większej, nie tylko izolacji Litwy od świata, ale i taktycznie opracowanej blokady ekonomicznej. Niby tego wszyscy się spodziewali, lecz każde posunięcie z pozycji siły skomplikuje jeszcze bardziej i tak trudną sytuację. Nie pomoże to też wcale wygrać "wojny nerwów". Odwrotnie, działania takie konsolidują jeszcze bardziej mieszkańców Litwy. Większość z nich gotowa jest o chlebie i wodzie zmierzać do wytyczonego celu.

Możemy dziś dyskutować, czy niektóre dokumenty były na czasie, narzekać na brak doświadczenia garstki naszych reprezentantów, na zbyt pochopne podejmowanie pewnych decyzji. Nie możemy jednak nie popierać deputowanych, reprezentujących przeciw naszą wolę, wolę przeważającej większości narodów. Wszelkie ostrzeżenia, noty w formie ultimatum nie są do przyjęcia. Niepodległość republiki nie może być kwestią rozmów. Trudno sobie wyobrazić, jakbyśmy się czuli wszyscy po spełnieniu warunków Prezydenta - wyrzeczenie się wolności jest najgorsze, co może spotkać człowieka, nie mówiąc o następstwach w społeczeństwie. Taki czyn jest jednoznacznie amoralny.

Potęgiamy działania pewnych sił w republice wywołujących pogorszenie sytuacji, dążących do wywołania napięć narodowościowych i rutynowych prowokacji. Wysoka dojrzałość polityczna większości naszych współmieszkańców pozwoliła posunąć się procesowi odnowy litewskiej aż do takiej mety. Wprowa-

dzenie sankcji wobec republiki jest pierwszą oznaką jej uznania, ale nie rozwiąże problemu litewskiego dla ZSRR. Mogą to zrobić jedynie rozmowy. Nie na podstawie sytuacji sprzed 10 marca 1990 roku, lecz rozmowy z uwzględnieniem całej specyfiki dzisiejszego stanu. Żadna reanimacja włącznie z zarządzaniem prezydenckim Gorbaczowa nie przywróci tej "sytuacji". Zaś przywrócenie jej siłą zaszkodzi przede wszystkim pierestrojce w ZSRR, zada cios demokracji.

Nikom to nie jest potrzebne. Natomiast skoro dążymy do współpracy i do Wspólnego Domu Europejskiego - a pamiętajmy, że jednym z autorów tej koncepcji jest przywódca radziecki - to nie ma wątpliwości, że wiele więzi, jakie zawiązały się w ciągu półwiecza powinno się zachować i rozwijać w gospodarce opartej na kooperacji. Nie możemy też wykluczyć na danym etapie za jednym skinieniem czarodziejskiej różdżki obecności wojskowej ZSRR na terenie Litwy. Historia uczy, że do swej niezależności nawet rozwinięte dziś kraje dochodziły dziesięciolecia. I w oparciu ona mądre koncepcje ekonomiczne, samych deklaracji i zrywów niepodległościowych dziś za mało.

Zdaje z tego sprawę większość polityków litewskich. Inna rzecz, że ich głos pozostaje wołaniem na puszczy. Powracające echo z Moskwy rozbrzmiewa: separatyzm, nacjonalizm, pogwałcenie sowieckiej konstytucji. Krzywdzące są to zarzuty, gdyż po prostu nie nazywa się wielu rzeczy po imieniu. Może dzieje się tak dlatego, że dzisiejsza ekipa rządowa ZSRR otrzymuje z Litwy nierzetelne informacje? Wszak wspinałomyślnie ustosunkowująca się do innych, czasem bardzo odległych spraw, nie może być ona głucha na słuszne dążenie Litwy.

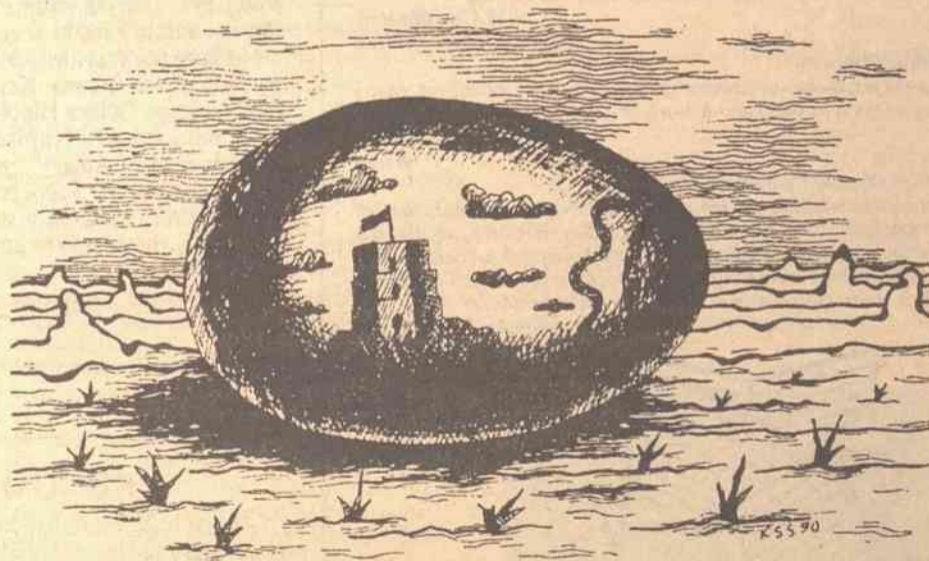
Celowo snują takie rozważania, żeby pozostawić margines na pomyślnie rozwiązanie "kryzysu litewskiego". Takie, żeby obydwie strony zostały zwycięzcami. Zachowały to, co było dobrego w naszej trudnej i tak niejednoznacznej w ocenie przeszłości.

Romułd Mieczkowski

Jego Eminencji
Vincentasowi kard. Sładkevičiusowi
Kościołowi Katolickiemu na Litwie
Braciom Litwinom i naszym Rodakom

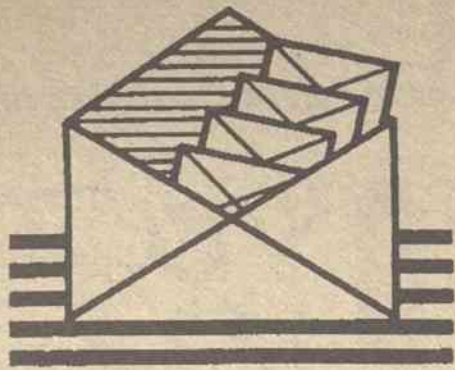
Wesołego Alleluja z okazji Zmartwychwstania Pańskiego oraz spokoju i wzajemnego zrozumienia, poszanowania narodowej godności, pomyślności w Państwie Litewskim życzy Polonia Amerykańska.

Michał PREISLER,
prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej, stan Nowy Jork
Felix BROOX,
prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej, stan New-Jersey
Stanisław JORDANOWSKI,
prezes Instytutu Piłsudskiego w USA
Józef RUSZAŃ,
przewodniczący Fundacji Help Poland Now
Michał PRZYBYLSKI,
przewodniczący Komitetu Pomocy Mutual Association



rys. Stanisław Kaplewski

**SPOKOJNYCH ŚWIĄT
WIELKANOCNYCH ŻYCZY SWYM
CZYTELNIKOM I SYMPATYKOM
REDAKCJA "ZNAD WILII"**



Wraz z życzeniami wielkanocnymi

Jesteśmy z Wami całym sercem i wszystkimi myślami. Nie ma dnia bez informacji z Litwy. Życzymy powodzenia waszym przemianom, aby spokój panował w Niepodległej Republice.

Elżbieta Szafrńska
Warszawa

Jesteśmy sobie braćmi, siostrami, przyjaciółmi

Przeczytałam w "Znad Wilii" krótki list p. Wojnowskiego o przedwojennym polskim gimnazjum w Kownie. List ten odnowił mi wspomnienia z Poniewieża o naszym gimnazjum z polskim językiem wykładowym, powstałym w 1919 r., które istniało 20 lat. W tym samym czasie było tutaj założone też towarzystwo "Oświata". Dzięki aktywnemu działaniu ostatniego powstała polska biblioteka, która została zlikwidowana po zajęciu miasta przez władze sowieckie.

Gimnazjum na początku nie miało swego budynku i dyrekcja wynajmowała w różnych miejscach pokoje, czasowo zamieniane na klasy dla uczniów. Atoli już w 1930 r. nowy, własny gmach otworzył szeroko swe podwoje przy ul. Kranto, gdzie i teraz jest szkoła-internat. Oprócz składek społeczeństwa na rzecz budowy gmachu, przyłączyli się również sami uczniowie, którzy dwa razy do roku dawali płatne koncerty "koledzy kolegom". Występowali soliści-spiewacy, chór, gimnazjalna orkiestra symfoniczna, deklamatorzy, wystawiano inscenizacje itd. Ponadto dwa razy w roku uczniowie kwestowali na ulicach. A ponieważ nasze gimnazjum przez pewien czas było instytucją państwową, przeto otrzymywało i od państwa dotacje. Gimnazjum miało kierunek humanitarny, zatem większy nacisk kładziono na języki. Uczyliśmy się czterech: litewski - państwowy, polski - ojczysty; języki obce - niemiecki bądź francuski i łacinę. I, o dziwo! Nigdy nie myśleliśmy, że nas ktoś krzywdzi, lubiliśmy ze sobą pogawędzić w jakimkolwiek z tych języków, których nauczanie było na wysokim poziomie. Zresztą w gimnazjum obok Polaków uczyli się Litwini, Niemcy, Rosjanie, Żydzi. Mieliliśmy wspaniałych nauczycieli (daj Boże teraz takich!) i kierownictwo szkoły, którzy troszczyli się o wysoką kulturę i inteligencję uczniów. Wielu absolwentów naszego gimnazjum ukończyło Uniwersytet Witolda Wielkiego, konserwatorium... Jedni po wojnie wyjechali do Polski, inni pozostali na Litwie, są profesorami w szkołach wyższych, lekarzami, inżynierami, nauczycielami. Jeszcze inni, o ile żyją, poszli dalej drogą swego losu. W końcu lat 60. w Elblągu odbyło się spotkanie wychowanków naszego gimnazjum. Nie wszyscy, oczywiście, byli obecni, ale zjechało się ich dużo. Rozmawialiśmy ze sobą po polsku i po litewsku, jak komu wygodniej, szczerze, przyjaźnie. Przede wszystkim byliśmy i jesteśmy sobie braćmi, siostrami, przyjaciółmi...

Dlatego też z całego serca życzę, aby i teraz Polacy i Litwini wyrwali z serc swoich bezpodstawną nienawiść do bliźniego, szukali zgody, twórczej współpracy, wzajemnego poszanowania. Radzę, szczególnie młodym, chcącym podkreślić swój patriotyzm, doskonalić swój język ojczysty, zachować poszanowanie dla innych narodowości, nie zanieczyszczać swej mowy brzydkimi wyrazami, bo to poniża godność przede wszystkim tego, kto chce innych poniżyć i obrazić. A kto zna więcej języków, ten wzbogaca swą wiedzę i kulturę.

Zakończę sentencją: Concordia res magne crescunt, discordia dilabuntur, czyli "Zgoda buduje, niezgoda rujnuje".

H. Ciurlionienė
Wilno

Moim zdaniem

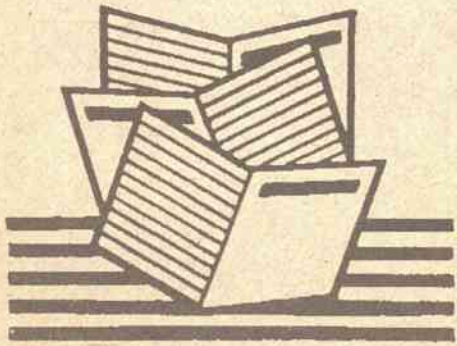
Gazeta jest ciekawa, zawiera dużo informacji. Chciałbym, gdyby więcej miejsca poświęcano historii Wilna tego wieku.

Eugeniusz Kuczys
Wilno

Jak otrzymać "Znad Wilii"?

czasopismo trafiło do mnie przypadkowo. Jego treść, jak też szata graficzna zachęcają do stałej lektury. Niestety, po długich poszukiwaniach nie udało mi się zdobyć kolejnych numerów dwutygodnika. Marzy mi się jego stała obecność w naszych kioskach, klubach, wreszcie prenumerata. Tylko jak to zrobić?

Stefan Markiewicz
Lublin



Napisali o nas

Kazimierz Pawełek w nr 34/90 "Kuriera Lubelskiego":

Troska o pielęgnację i dbałość o dobro Republiki Litewskiej widoczna jest we wszystkich numerach, które trafiły do moich rąk. Redakcja stara się o to, aby wstała nić porozumienia między Polakami i Litwinami nie tylko nie została zerwana, ale stawała się coraz mocniejsza. A nie jest to zadanie łatwe, zważywszy na roznamiętnienie panujące wśród przedstawicieli zarówno jednego, jak i drugiego narodu.

2 ZNAD WILII
15 - 28 kwietnia 1990

Uprzejmie informuję, że obradujący w dniu 24 marca 1990 roku VII Zjazd Towarzystwa "POLONIA" podjął decyzję o zakończeniu swej działalności i przekazaniu całego majątku Stowarzyszeniu "WSPÓLNOTA POLSKA".

Łączę pozdrowienia

Józef Klasa
sekretarz generalny
Towarzystwa "POLONIA"
Warszawa

Oświadczenie

Rada Główna Niezależnego Ruchu na Rzecz Pomocy Polakom na Litwie i w Związku Sowieckim wyraża swe oburzenie w związku z sytuacją zaistniałą w niepodległej Litwie. Brutalna i barbarzyńska akcja, której skutkiem są próby zajęcia siedziby redakcji, w tym "Kuriera Wileńskiego", doskonale odzwierciedla stosunek do Polaków. Fakt ten jest godzien największego potępienia.

Rada Główna wystosowała pismo do Ministra Spraw Zagranicznych RP z żądaniem przesłania prezydentowi Michajłowi Gorbaczowowi noty protestacyjnej.

Gotowi jesteśmy użyć wszelkich pokojowych środków w celu zapewnienia bezpieczeństwa Naszym Rodakom na Litwie.

Świat patrzy na rozwój demokracji w Europie Środkowo-Wschodniej i właściwie ocenia.

Rada Główna Niezależnego Ruchu
na Rzecz Pomocy Polakom na Litwie i w ZSRR
Kielce 1990.04.04

Z Polski

Vilniana

Jeżeli jeszcze zainteresować czytelnika polską vilniana, to do takich pozycji dadzą się odnieść pozycje następujące. Wydana przez Instytut Wydawniczy PAX książka Bogdana Śmigiełskiego pt. "Reduta w Wilnie". Jest to próba pełnej rekonstrukcji pobytu w Wilnie w latach 1925-1929 tego słynnego zespołu, założonego przez wspaniałego twórcę teatru polskiego Juliusza Osterwę. Książka jest oparta na rozprawie naukowej autora na ten temat, nie jest więc rodzajem wspomnień.

Natomiast tom Wydawnictwa Literackiego pt. "Zwyczajne życie aktora" pióra Jana Ciecierskiego jest lekturą w całości wspomnieniową. W dużej swej części dotyczy ona pobytu tego znanego i popularnego aktora (zwłaszcza jako radiowego w swoim czasie pana Matysiaka) w Wilnie tuż po wybuchu wojny 1939, ale nie tylko, bo również w czasie pierwszej. Przy tym obejmuje też okres działalności tego aktora i autora książki w zespole "Reduta".

I jeszcze pozycja związana z tematyką litewską - to wydana przez Naszą Księgarnię piękna, uroczą książeczka pt. "Klucz Hipolita czyli ostatnie liberum veto na Litwie". Napisał ją publicysta Leon Janowicz, poszukujący genealogii rodu, korzeni swych przodków. Jego podróż w tych sprawach prowadzi na Litwę, na historyczną Żmudź. Oprócz momentu historycznego ma odniesienie do współczesności.

Wszystkie te pozycje ukazały się w 1989 roku.

(D)

PRENUMERATA

Chętnych do zaprenumerowania "Znad Wilii" prosimy o telefoniczne zgłaszanie się do redakcji. Pismo będziemy wysyłać pocztą.

Prenumeratorem za granicą, uprzejmie prosimy o nadsyłanie czeków personalnych lub money-orderów pod adresem:

c/o Neal ASCHERSON
account Nr 70127116
Barclay's Bank
146 City Road
London E.C.1
Great Britain

z jednoczesnym powiadomieniem redakcji "Znad Wilii" - 232019 Vilnius, P.O. Box 1755, Lithuania. Cena prenumeraty rocznej - \$ US 30, półrocznej - \$ US 15.

INFORMACJE ● INFORMACJE

● Największy wiec za ostatni okres odbył się w Zakrecie (park Wings). Zamanifestować swą aprobatę dla przywrócenia niezależności Państwa Litewskiego w przeddzień Niedzieli Palmowej przybyło tu około 300 tys. osób. Impreza odbyła się przy wzorowym porządku i opanowaniu, mimo prowokacyjnego przelotu wojskowego śmigłowca, rozrzucającego ulotki nad głowami zebranych.

● 91 proc. mieszkańców Litwy akceptuje akt o przywróceniu niezależności. Według danych statystycznych większość jest za rozpoczęciem obrad między Moskwą a Wilnem. Według socjologów moskiewskich 50 proc. mieszkańców Wilna rosyjskiej narodowości jest za Niepodległą Litwą. Wśród Polaków wskaźnik ten jest jeszcze wyższy.

● Od 1 kwietnia br. działa samodzielny oddział ochrony najważniejszych instytucji państwowych i rządowych Republiki Litewskiej. Do obrony przed wtargnięciem się wojska przystąpiły szerokie kręgi społeczności, które w ciągu dwóch tygodni udaremniły m.in. zajęcie Domu Prasy, gdzie drukuje się większość czasopism republikańskich.

● Na podstawie decyzji władz Moskwy zamknięty został punkt graniczny w Lazdijai dla osób przekraczających granicę litewsko-polską w trybie prywatnym.

● W związku z zamknięciem granicy litewsko-polskiej nie doszła do skutku wcześniej zaplanowana w Kowieńskim Muzeum im. M.K. Čiurlionisa wystawa znakomitego polskiego plastyka Andrzeja Strumiły. Zamiast oczekiwanych prac dotarł lakoniczny telegram od Profesora: "Jestem z Wami".

● Przywódcy rządów Litwy, Łotwy i Estonii podpisali umowę w sprawie rynku bałtyckiego na okres do 2000 roku. Powołano Bałtycką Radę Współpracy i jej komisje.

● Agencje telegraficzne Litwy, Łotwy i Estonii utworzyły Biuro Informacyjne "Baltija", którego zadaniem jest sprostanie zainteresowaniu wydarzeniami w republikach bałtyckich na świecie.

● Nadal pozostają wolne cztery fotele w Radzie Najwyższej Litwy. Jedenastym Polakiem, członkiem parlamentu republiki, ma jeszcze szansę zostać w wyborach uzupełniających w drugiej turze Jan Sienkiewicz, prezes Związku Polaków na Litwie, zastępca redaktora naczelnego "Magazynu Wileńskiego". W pierwszej turze przegrał on w Jaszunach ze Stanisławem Pieszką.

● Poświęcono krzyż w miejscu budowy kościoła pod wezwaniem Błogosławionego Jerzego Matulewicza. Pierwszy kościół wileński zbudowany po wojnie stanie w nowej dzielnicy Wirszuliszki.

● 7 kwietnia br. w Wilnie założono Stowarzyszenie Katolickie Polaków na Litwie. Jego prezesem został Władysław Mackiewicz.

● Po pierwszym etapie wyborów do rad terenowych republiki wyłoniono 7088 deputowanych. Polacy stanowią 821 osób.

● Jak wykorzystujemy surowce? W Finlandii na wyprodukowanie 1 tony papieru zużywa się trzykrotnie mniej drewna niż na Litwie. W przemyśle meblarskim sytuacja nie jest lepsza.

● Litwa podzielona jest na 44 rejony i 423 apilinki. Planuje się przywrócić dawne jednostki administracyjne, według których republika posiadałaby 23-27 okręgów i około 300 powiatów.

● W Wielki Piątek, 13 kwietnia br. w Litewskim Akademickim Teatrze Dramatycznym w Wilnie odbyła się premiera dzieła Adama Mickiewicza "Dziady". Spektakl wyreżyserował dobrze znany twórca teatru litewskiego Jonas Vaitkus. Przedstawił on widzom i tym razem oryginalny, swoisty obraz również tego tak trudnego, różnie interpretowanego dzieła mickiewiczowskiego.

● Na Wileńszczyźnie działa ponad 40 polskich dziecięcych zespołów twórczości amatorskiej. Przed 15 laty w szkole trójjęzycznej w Niemenczynie powstały "Jutrzenka" i "Stokrotki". Dziś prawie co druga szkoła mająca klasy polskie posiada swoje własne zespoły.

● Coraz większy wpływ na ceny wywiera produkcja wytwarzana przez spółdzielnie. Wyroby konfekcyjne są droższe od państwowych - 1.4, wyroby dziewiarskie - 2.1, obuwie - 1.7 razy. Nie ma pewności co do jakości wyrobów, poza tym przy wzroście cen zarobki na posadach państwowych od wielu lat utkwily na miejscu.

● Od kwietnia wprowadzono talony nr 1 wartości 10 rubli i nr 2 - 5 rubli na pół litra wódki i wina przydzielonego w takiej ilości miesięcznie na osobę. Zamiast alkoholu nabyć można czekoladę, kakao, żelatynę, szprotki itd., albo towary przemysłowe: młynki do kawy, termosy, ręczniki, zabawki i wszystko to, czego brakuje na rynku. Jakoś nikt nie ryzykuje zbierać talony na przykład na telewizor, bo nie ma pewności, czy taka forma sprzedaży z braku towarów długo będzie miała pokrycie.

● Tymczasem retransmisja I Programu TVP wpłynęła na wzrost i tak wysokich cen na telewizory. Kto płaci trzykrotnie więcej - ten ma. Oczywiście na czarnym rynku, gdyż szanse zdobycia aparatu w inny sposób są znikome.

NASI W PARLAMENCIE

Zbigniew Balcewicz: Pracować bez kompleksów przeszłości

- Działalność Rady Najwyższej rozpoczęła się od uchwalenia Aktu w sprawie Odrodzenia Niepodległego Państwa Litewskiego.

- Był to wzruszający moment. Dumny jestem, że i mój podpis znalazł się pod tą historyczną deklaracją. Niezawisłość jest tą kategorią, która nie potrzebuje przymiotników i wyjaśnień. Wolność, podobnie jak i prawda, nie bywa częścią i nie może ulegać przetargom.

- Czy Pan po raz pierwszy jest reprezentantem interesów szerszego ogółu?

- Kilka lat temu byłem deputowanym do Rady Rejonowej w Nowej Wilejce, następnie uczestniczyłem w pracy Wileńskiej Rady Miejskiej. Były to tzw. czasy stagnacji, ale wśród

omawianiu wszystkich spraw. Są aktywni w komisjach. Spoczywa na nich podwójny obowiązek: omawiając niektóre kwestie nie możemy zapominać, kogo prezentujemy. Opracowując poprawki do Ustawy o mniejszościach narodowych, będziemy więc postulowali o wprowadzenie języka polskiego jako urzędowego na terenach zamieszkałych przez Polaków. Zresztą to samo dotyczy statusu języka rosyjskiego w Snieczkucie. Mamy swe propozycje co do uzupełnienia ustawy o samorządzie, interesuje nas całokształt spraw związanych z Litwą Południowo-Wschodnią. Większość deputowanych Polaków weszła do komisji, która właśnie będzie się zajmowała tym regionem, potocznie zwanym Wileńszczyzną.

- Problemów związanych z obecnością polską na Litwie nie brakuje. Ich rozwiązanie wpłynęłoby dodatkowo na stosunki polsko-litewskie.

- Jak najbardziej. Świadczy o tym chociażby uruchomienie retransmisji Telewizji Polskiej. Zbierano od dwóch lat podpisy, napisano wiele artykułów "za" i "przeciw", a sprawa okazała się nader prosta. Jest to zwycięstwo wielu mieszkańców Litwy. Deputowani postawili w tej kwestii jakby kropkę nad "i". Nasz apel o retransmisję podpisało ponad 70 osób na sesji, absolutna większość deputowanych poparła tę inicjatywę. Dziś wszyscy są zadowoleni. Dla Litwinów TVP jest źródłem wiedzy o sąsiedzie, dla Polaków - poznaniem swej drugiej ojczyzny.

- Telewizja Polska nie rozwiąże nam problemów narodowościowych nad Wilią...

- Uważam, że mediatorem pojednania będzie Kościół. Jest to jedyna siła, ciesząca się autorytetem. Sajudis, niestety, nie potrafi wciąż przemówić do Polaków. Właśnie o tym rozmawiałem jeszcze przed wyborami z arcybiskupem ks. Julijanem Steponawičiusem. Paradoxem jest, że sprawa nabożeństw polskich w katedrze utkwiła w miejscu tylko dlatego, że "społeczeństwo litewskie nie jest odpowiednio do tego przygotowane". Wcześniej czy później powinno dojść do przepięknej mszy pojednania w Bazylice Wileńskiej, wypełnionej po brzegi rodakami i naszymi braćmi, Litwinami. Szkoda, że nie doszło do tego na św. Kazimierza. Ale czy tak oczekiwany akt potrzebuje szczególnej okazji?

- W tej sprawie zdanie wszystkich naszych parlamentarzystów, Polaków litewskich jest jednakowe. Ale czyżby nie było różnic w interpretacji innych spraw?

- Różnice są, nawet niemałe. Przede wszystkim, niektórzy deputowani - Polacy wykazali odmienny stosunek do niepodległości Litwy. Odmiennosc opinii znać w debatach. Ostatnio wynikła dyskusja nad tym, czy w tymczasowym Zaświadczeniu Obywatela Republiki Litewskiej należy wskazać narodowość, czy nie. Na przykład, pan Medard Czubot postulował, że wzorem rozwiniętych krajów takiej rubryczki nie powinno być. Inna grupa - i to

znacznie większa - utrzymywała, że w realiach odrodzenia litewskiego, a na tym gruncie i polskiego, narodowość należy zachować. Dziś ludzie podkreślają swe pochodzenie, cieszą się z jego odzyskania. Nie zapominajmy i o tym, że jedną z przyczyn nieporozumień między nami i Litwinami była niepotrzebna i koniunkturalna dyskusja nad litewskim rzekomo pochodzeniem miejscowych Polaków. Większość naszych deputowanych postulowała załatwienie sprawy poprawnej pisowni imion i nazwisk, włącznie z transkrypcją, co pozwoliłoby ludziom innych narodowości zachować swe nazwiska w niezmięnionej postaci. Jest to jeden z etapów w rozwoju świadomości narodowej.

- Mówiąc o pisowni nazwisk, nie możemy pominąć takiego zagadnienia, jak nazewnictwo w ogóle. Polacy nie spełniają warunków Uchwały komisji języka litewskiego, gdyż wiele nazw miejscowości na Wileńszczyźnie w języku polskim ma oparcie w tradycji.

- "Kurier Wileński", podobnie jak i inne nasze czasopisma na Litwie, używa poprawnej pisowni polskiej. Po prostu gramatykę należy odróżnić od polityki. Wymusić inną pisownię, obcą naszemu językowi mogłaby tylko jakaś ustawa. Nie mam wątpliwości, że członkowie parlamentu litewskiego są na tyle wykształceni, że takiego dokumentu po prostu nie uchwalą.

- Jesteśmy świadkami formowania rządu. Czy spośród Polaków możemy się spodziewać ministra?

- Proszono nas o zgłoszenie kandydatur. Niestety, nie znamy osób, dysponujących odpowiednimi kompetencjami. Natomiast na wice ministrów zgłosziliśmy swe kandydatury, m.in. dra Romualda Brazisa na stanowisko wice ministra kultury i oświaty.

- W utworzonym Prezydium Rady Najwyższej - bardzo ważnym organie rządowym - nie znalazło się naszego reprezentanta.

- Był to, niestety, klasyczny przykład braku zgarniania. Przede wszystkim w operatywnym zajęciu stanowiska, przykład nieumiejętności przekładania dobra publicznego nad ambicje osobiste. Wysunięte zostały aż trzy kandydatury. Swoją wycofałem na samym początku, nie poszedł jednak moimi śladami jeszcze jeden z pretendentów. W rezultacie głosy się podzieliły, do Prezydium nie wszedł ani Ryszard Maciejkianiec, ani Czesław Okieńczyk, a zwyciężył inny kandydat. Jest to nauką. Możemy mieć różne poglądy w kwestiach roboczych, natomiast w sprawach zasadniczych ma być więcej zrozumienia. I elementarnej taktyki.

- W tej sytuacji nie możemy więc mówić o jakimś polskim lobby czy działaniu Klubu Poselskiego.

- Na razie nie. Jednakże wszystko to zapewne wynika z braku doświadczenia. Deputowani też przechodzą ewolucję. Coraz bliżej jesteśmy siebie. Przypuszczam, że z czasem to porozumienie będzie pełniejsze. Nieraz mnie ludzie zapytują, dlaczego Polacy na posiedzeniach nie siedzą razem. Otóż sprawa jest prosta: miejsca są wyznaczone według numerów okręgów wyborczych.

- Czy deputowany wyraża własne zdanie, czy też musi liczyć się z opinią swych

wyborców?

- I jedno, i drugie. Idealny wariant - to taki, kiedy działania deputowanego zyskują akceptację reprezentowanych. Zaufanie natomiast powinno zezwalać na samodzielność sądów, zostawiać szeroki margines postępowania dla wykazania swej osobowości.

- Parlamentarzyści również powinni być w ciągłym kontakcie z różnymi placówkami społecznymi. Mieć pomocników i doradców.

- Oczywiście. Poza bliżej potrzeby Polaków pozwala mi praca dziennikarska, styczność ze Związkiem Polaków na Litwie, Fundacją Kultury Polskiej, Stowarzyszeniem Naukowców Polskich, Klubem Katolickim i szeregiem innych placówek. Musimy przeprowadzać w przyszłości wspólne spotkania i narady. Chcielibyśmy też pozyskać jako pomocników wykształconych, energicznych ludzi w różnych dziedzinach. Powinniśmy stworzyć prężną grupę poselską. Dobra wola ku temu jest.

- Jaki stosunek do Polaków mają deputowani litewscy?

- Bardzo życzliwy. Wyrazem tego jest sympatia i poparcie dla wielu naszych propozycji. Tak było właśnie z Telewizją Polską, tak było z kwestią narodowości w tymczasowych świadectwach obywatela. Dążenie do Europy demokratycznej sprawia, że wzajemnie likwidujemy niewidoczne przeszkody, pielęgnujemy w sobie szacunek, staramy się pracować bez kompleksów przeszłości.

- Co w debatach najbardziej doskwiera naszym reprezentantom?

- Ogólny brak doświadczenia pracy parlamentarnej. Brakuje też umiejętności wysławiania się po litewsku. Znaczna część uwagi skierowana jest nie tyle na to, co powiedzieć, ale i jak. Społeczeństwo litewskie jest bardzo uczulone na potknięcia językowe. Wychwytuje to prasa, powtarza się je w kuluarach. Deputowani niekiedy ulegają emocjom. Ale kończy się etap deklaracji, zaczyna się etap pracy. Opierać się wyłącznie na intuicji czy opiniach innych jest stanowczo za mało. Na dobrą sprawę dopiero teraz dowiemy się "who is who".

- Niektórzy parlamentarzyści zostawiają swe zawody na rzecz polityki.

- Choć czasu mam tak mało, że nie wystarcza go czasem na przeczytanie własnej gazety, to będę nadal redagował "Kurier Wileński". Wszak wybór mnie na deputowanego jest oceną pracy redakcji. Myślę, że w przyszłości obrady wejdą w swój rytm, nie będą tak długie i uciążliwe. Musimy wszyscy przeżyć razem z Republiką jej najtrudniejsze chwile.

- Jak to odbiera rodzina?

- Nie jest ona liczna, ale całą trójką jestem bardzo przywiązany do siebie. Największym krytykiem i "doradcą" jest syn, tegoroczny maturzysta. Niedawno wrócił z Polski, gdzie na olimpiadzie polonistycznej zdobył pierwszą nagrodę spośród uczniów Litwy. Rodzina mi pomaga, jak tylko potrafi. Mam nadzieję, że pomogą mi i najlepsze znaki aż w dwóch horoskopach.

- ?

- Zostałem zarejestrowany w metryce o miesiąc później od faktycznej daty urodzenia. Takie pomyłki po wojnie zdarzały się często. Zodiak jak dotąd jest mi przychylny.

- Życzę powodzenia i dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Romuald Mieczkowski



Fot. Andrzej Kossobudzki-Orłowski

"statystów" byli i tacy, którzy zdziałali wiele. To przecież wtedy powstawały polskie zespoły twórczości amatorskiej. Pamiętam, ile nas kosztowało wysiłku, żeby założyć "Pierwioski" czy nieistniejącą dziś grupę "Sami Swoi". Dzięki interwencji deputowanych mojego okręgu utworzono polskie klasy w szkole nr 24. Wiem, że gdzieś indziej też niektórzy deputowani Polacy nie mała zrobili, po prostu fundament pod przyszłe działania. Oczywiście, obecne wybory demokratyczne wprowadziły reprezentantów na miarę dzisiejszych czasów.

- Do parlamentu trafiła także pewna grupa Polaków. Czy ich obecność jest odczuwalna?

- Myślę, że tak. Polacy biorą udział w

Edward Tomaszewicz: Chleba potrzebujemy wszyscy

- Dotąd znaliśmy Pana przede wszystkim jako rolnika z dziada pradziada, dziś wraz z innymi rozstrzyga Pan sprawy wagi politycznej. Czy to zmiana kursu?

- Wręcz odwrotnie. Jest to kontynuacja mojej działalności gospodarczej. Politykiem w tym dosłownym słowa znaczeniu nigdy nie byłem i nie będę. Jeśli jednak szerzej spojrzeć na ten aspekt, to ukierunkować gospodarkę na należyte tory całkiem nie jest mniej ważne, niż powziąć uchwałę polityczną.

Ponad 10 lat byłem przewodniczącym kolchozu im. Dzierżyńskiego w rejonie wileńskim. Mimo że, uchodziliśmy za dobre gospodarstwo, to nie miałem z tego powodu satysfakcji, gdyż widziałem, że ludzie słabo się jeszcze garną do pracy, a stać ich na więcej. W systemie, gdzie wszystko jest nasze, a nie mego, trudno o dobre nastroje i entuzjazm. Potrzebna rekonstrukcja. Dlatego właśnie w marcu br. przekształciliśmy nasz kolchoz w spółkę akcyjną. Oznacza to, że wartość wszystkich środków będzie podzielona na akcje. Każdy pracownik jest akcjonariuszem, a im większy będzie jego wkład, tym większe będzie miał akcje.

- Wydaje się, że zrobiliście mocno wyprzedzający krok, bo jakkolwiek sporo się mówi o akcjach, to prawnej uchwały jeszcze nie ma.

- Owszem, uchwały nie mamy. Ministerstwo Rolnictwa, nauki, i ekonomii opracowało dopiero projekt. Po to właśnie jestem w parlamencie, żeby przyspieszyć ukazanie się takiej uchwały, zgłosić swoje propozycje, wnioski, bo

jakkolwiek kompetentni ludzie nad tym pracują, również głos od dołu się przyda. Rolnikowi uchwała o spółkach jest wręcz niezbędna. I to jak najszybciej. Będzie ona podstawowym dokumentem, na którego zasadzie będziemy mogli dokonać wielu niezbędnych rekonstrukcji i zmian strukturalnych.

Powszechnie wiadomo, że podczas tworzenia kolchozów zabrano ludziom wiele dóbr: zabudowania, inwentarz, krowy, konie, ziemię itp. Nadszedł czas rozrachunku. Musimy im, albo ich dzieciom bądź rodzinom za wszystko spłacić. Prowadzimy już wstępne obliczenia, ale rozrachunku nie możemy jeszcze rozpocząć, bowiem czekamy na odpowiednie uchwały, które wciąż jeszcze są w stadium opracowywania.

- A więc brakuje jeszcze tak bardzo potrzebnych uchwał pomimo, że parlament tak intensywnie pracuje i przyjął wiele potrzebnych i ważkich dokumentów?

- Owszem, przyjęto dużo uchwał wagi politycznej, uchwał potrzebnych i dobrych, ale... Uważam, że zbyt wiele piszemy różnych odezwo i oświadczeń. Każdy krok polityczny winien być podbudowany gospodarczo. Życie już dziś potrzebuje konkretnych uchwał natury gospodarczej. Właśnie dziś. Jutro może być późno. Dlatego niepokoi mnie nieco fakt, że tak mało mamy w parlamencie rolników, którzy by energiczniej i bardziej zdecydowanie poruszali sprawy wsi.

Przytoczę tu jeszcze jeden przykład, sprawę, która czeka pilnego rozwiązania. Obecnie gospodarstwa same mogą wybierać sobie partnera do

współpracy, ale... Jeśli upatrzyłem sobie takiego partnera w innej republice, to wszystkie rozliczenia muszą iść przez Moskwę, a tam z nas ściąga się do 15 proc. podatku. A więc znowu tracimy.

- Na początku Pan zastrzegł się, iż nie jest Pan politykiem, ale praca w parlamencie wymaga też pewnych decyzji politycznych. Ot, chociażby ogłoszenie Aktu o Niepodległości Republiki.

- Podczas tego historycznego głosowania nie wypowiedziałem się ani "za", ani "przeciw". Po prostu się powstrzymałem, choć dążenie Republiki do niepodległości, jak najbardziej popieram. Litwa musi iść drogą do samodzielności, taką drogą pójdą i inne republiki, ale trzeba iść stopniowo uwzględniając także interesy drugiej strony, czyli Związku Radzieckiego, uważam, że tak więcej wygramy. Powstrzymałem się od głosu również dlatego, że ponad 80 proc. moich wyborców opowiedziało się za suwerenną Litwą, ale w składzie odnowionej federacji. Nie mogę ich zawieść.

- Czy jest Pan członkiem partii i jakiej?

- Chodzi tu widocznie o to, czy jestem na platformie, jak mówi wielu, czy nie. Byłem, jak zresztą i inni na kierowniczych stanowiskach, członkiem KPZR. Od przeszło pół roku nie płacę składek, a więc automatycznie zostałem poza jej ramami. Nie chcę i nie będę należał do żadnej partii politycznej.

Rolnicy Litwy planują utworzyć własną partię - chłopską, a ja o takiej właśnie marzę. W Kownie był zjazd rolników z 36 rejonów republiki. Byli też przedstawiciele z naszego rejonu. Przeprowadziliśmy już wstępne rozmowy i doszliśmy do wniosku, że dla chłopów taka partia jest koniecznością. Należy omówić i zacząć wcielać w życie praktykę samorządu terytorialnego i wiele innych spraw. Inteligencja

nie broni naszych interesów, a i nie jest rozeznana w naszych potrzebach. Tymczasem chłopu każdy dyktat jednakowo boli, bądź to z Moskwy, czy z Wilna. Dlatego musimy sami się zrzęcać i sami bronić zarówno swoich interesów, jak też i planować gospodarke. Litwa jest państwem rolniczym i właśnie partia chłopska będzie miała największą perspektywę gospodarczą i polityczną. Chleba potrzebujemy wszyscy.

Rozmawiała Julitta Tryk



Fot. Sławomir Sierżputowski

ZNAD WILII
15 - 28 kwietnia 1990 3

"Katyń - to miejsce i nazwa, w pamięci każdego"



Białe-czerwone barwy w Lesie Katyńskim

Po raz pierwszy o Katyniu usłyszałem od ojca. Było to już po śmierci Stalina, w Związku Radzieckim nastąpiła pewna odwilż, jednakże temat Katynia stanowił wówczas i długo później tabu zarówno u nas, jak i w kraju.

Podczas studiów w Mińsku zetknąłem się z tym problemem ponownie. Nasz wykładowca-germanista opowiadał, jakie miał perypetie, gdy podczas zwiedzania Katynia chciał zobaczyć trochę więcej, niż było dozwolone. Był to koniec lat 60.

Później na początku lat 70, pracując w NRD zapoznałem się z rodakiem z Wrocławia Januszem Lewickim. Posiadał on pewne publikacje londyńskie, oczywiście nielegalnie powielane w kraju, a niektóre z nich dotyczyły również tragedii katyńskiej. Jednoznacznie wskazywano w nich, kto był sprawcą mordu na oficerach polskich.

Zupełnie inny punkt widzenia odnalazłem w stenogramie

procesu w Norymberdze. Na dwa tomy tego stenogramu natknąłem się w bibliotece szpitala wojskowego, do którego na krótko trafiłem podczas służby na Dalekim Wschodzie. Aczkolwiek i był to inny punkt widzenia przedstawiany przez prokuratora radzieckiego na procesie, jednakże Trybunał Międzynarodowy z powodu braku dostatecznych dowodów nie zapisał tej tragedii - że użyje terminologii cywilnej - na konto zbrodni hitlerowców.

W miarę możliwości zacząłem gromadzić dostępny materiał o tragedii katyńskiej. Największym jednak przeżyciem były dwie ubiegłoroczne wycieczki do Lasu Katyńskiego. A najcenniejszą pozycją w moich zbiorach, uważam, jest książka profesora Janusza Kazimierza Zawodnego pt. "Katyń", którą otrzymałem niedawno od naukowca z Wrocławia Aleksandra Srebrakowskiego.

Jest to pierwsze polskie wydanie krajowe. W ogóle zaś pierwsze wydanie tej książki (po angielsku)

ukazało się w 1962 roku nakładem University of Notre Dame Press; kolejne wydania drukowano w Anglii-MacMillan Company (1971) i ponownie w USA w Hippocrene Books (1988). W sumie praca została przetłumaczona i wydana w siedmiu językach.

Źródła, na których oparł się autor, obejmują m.in. publikacje rządów Związku Radzieckiego, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Anglii, polskiego rządu na emigracji i Rzeczypospolitej Polski.

Autor przeprowadził wiele rozmów ze świadkami wydarzeń, z politykami, wojskowymi. Rozmawiał ze 150 żołnierzami 2 Korpusu Polskiego we Włoszech i Anglii, którzy przeszli niewolę w Związku Radzieckim w latach 1939-43.

Przedmowę napisał Zbigniew Brzeziński.

Władysław Strumiłło

"Nie miałem wątpliwości..."

5 grudnia 1988 roku w Omaha (Nebraska - USA) profesor Janusz Kazimierz Zawodny przeprowadził wywiad z pułkownikiem armii amerykańskiej Johnem H. Van Vliet'em który jako niemiecki jeńiec wojenny był świadkiem ekshumacji grobów katyńskich w 1943 roku. Wywiad jest obszerny, przytoczę więc jedynie odpowiedź na ostatnie pytanie profesora, odpowiedź, która w zasadzie podsumowuje cały wywiad.

Van Vliet: Myślę, że ważne byłoby podkreślenie wysiłków, jakie czyniliśmy, by podważyć niemieckie dowody sowieckiej winy. Kiedy Niemcy wskazywali na młode drzewa rosnące na mogiłach i twierdzili, że to koronny dowód ustalający datę kopania grobów - mieliśmy świadomość tego, że drzewa można przecież przesadzić. Gdy mówili o dokumentach znalezionych przy zwłokach zawierających daty - wyobrażaliśmy sobie, że wyprodukowali je sami Niemcy. Widocznie w czasie przeprowadzania egzekucji nie dokonano rewizji zabijanych ludzi sądząc, że nikt nigdy nie odkryje ich mogił.

Na początku poddawaliśmy w wątpliwość nawet samo twierdzenie Niemiec, iż zabici to polscy oficerowie. Tego jednak nie sposób było podważyć.

Jak wspominałem, mundury były w dobrym gatunku, nie masowej produkcji lecz szyte na miarę, szyte dla osób, które były w nie ubrane. Wykluczało to możliwość, że znaleziono w Polsce jakieś magazyny zapelnione mundurami i ubrano w nie jeńców obozów koncentracyjnych a potem sfalszowano dokumenty. Myśleliśmy o tych wszystkich możliwościach i w pełni zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że Niemcy byli zdolni do wszystkiego, bo już wtedy dochodziły do nas wiadomości o komorach gazowych. Nasze myśli ciągle krążyły wokół okropności, jaką było zamordowanie, jak myśleliśmy wówczas, 18.000 niewinnych ludzi.

Nie wiedzieliśmy wtedy, że w tym czasie zaginionych było także wielu innych polskich oficerów i że ani słowa o nich więcej nie słyszano. Zaginęli. I nie miałem innych myśli, wtedy nad grobami, poza tymi, które przytoczyłem. Miałem świadomość, że widziałem dowody dokonania

okropnego czynu, i już wtedy - choć przecież później wiele na ten temat myślałem - nie miałem wątpliwości kto go dokonał. To byli Rosjanie.

"...Była godzina 6.30"

W książce profesora Janusza K. Zawodnego przytoczone są również pamiętniki majora Adama Solskiego i Wacława Kruka. Odnaleziono zostały w czasie ekshumacji w 1943 roku przy zamordowanych. Kończą się one dosłownie w ostatnich minutach przed egzekucją ich posiadaczy. Stąd ich specjalna wartość dowodowa. Oto ostatnie kartki pamiętnika majora Adama Solskiego. Znakiem (...) oznaczono nieczytelne lub opuszczone fragmenty.

8.04.

Godzina 3.30. Wyjazd ze stacji Kozielsk na zachód. Godzina 9.45 - na stacji Jelnia.

9.04.

Paręnaście minut przed piątą rano - pobudka w więziennych wagonach i przygotowanie się do wychodzenia. Gdzieś mamy jechać samochodem. I co dalej?

9.04. Piąta rano. Od świtu dzień rozpoczął się szczególnie. Wyjazd karetką więzienną w celkach (strasznie!). Przywiczono nas gdzieś do lasu; coś w rodzaju letniska. Tu szczegółowa rewizja. Zabrano mi zegarek, na którym była godzina 6.30 (8.30). Pytano mnie o obrączkę, którą (...). Zabrano rąbce, pas główny, szczyryk (...)

Tym się kończą ostatnie kartki pamiętnika majora Adama Solskiego. Zachowano pisownie oryginału.

Profesor Zbigniew Brzeziński w przedmowie pisanej w Waszyngtonie 7 grudnia 1988 roku stwierdza:

"... Normalne i przyjazne stosunki polsko-rosyjskie są historyczną koniecznością dla obu stron. Żadna z nich jednak nie może czuć się uciskana, a przecież poczucie ucisku trwać będzie tak długo, jak długo stosunki między obydwojema narodami oparte będą na kłamstwie. Katyń jest zbrodnią i pozostaje po dziś dzień "kłamstwem żywym". "Czerwone plamy" w historii stosunków polsko-sowieckich muszą być zmyte nie tylko przez pamięć i świadomość dla ofiar, ale także przez szacunek dla ich dzieci i wnuków i przyszłych pokoleń".

J. K. Zawodny, Katyń. Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin - Paryż 1989.

Sprawcą zbrodni - NKWD ZSRR

Pierwszą wiadomość o odkryciu grobów polskich oficerów w Katyniu podało Radio Berlin. Następnie 15 kwietnia 1943 roku komunikat ogłosiło Radio Moskwa, które nie szczędziło epitetów "szubrawcom faszystowskim" za obarczenie winą za tak okrutne przestępstwo. Przywódcy radzieccy oskarżyli też ówczesny rząd polski, który "stoczył się na drogę zmywy z rządem hitlerowskim przestał utrzymywać stosunki przymierza z ZSRR i zajął wrogą pozycję wobec Związku Radzieckiego".

Prawda była znana. Na Zachodzie i w Polsce z biegiem lat zgromadzono tysiące dowodów. Milczał tylko sprawca okrucieństwa. I oto po 47 latach Radio Moskwa jako pierwsza podała w serwisie anglojęzycznym, że odpowiedzialność za zbrodnię spada na ówczesne kierownictwo NKWD. Jest to pierwsze oficjalne przyznanie się do masakry w Katyniu.

Michail Gorbaczow przekazał przebywającemu z wizytą oficjalną w Związku Radzieckim Wojciechowi Jaruzelskiemu kopie spisów i innych materiałów byłego zarządu głównego do spraw jeńców wojennych i internowanych NKWD ZSRR. W przekazanych odpisach wykazów wskazane są nazwiska obywateli polskich, którzy znajdowali się w obozach NKWD w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku w latach 1939-1940. Całokształt ujawnionych materiałów archiwalnych pozwala wyciągnąć wniosek, że odpowiedzialność całkowicie spada na NKWD. Strona radziecka, wyrażając ubolewanie, że jest to jedna z najcięższych zbrodni stalinizmu stwierdziła, że poszukiwanie materiałów archiwalnych trwa. Wiadomość tę rozpowszechniono w oświadczeniu agencji TASS.

Wydarzenia sprzed 50 laty niezwykle boleśnie ciążyły na stosunkach polsko-radzieckich. Ułożenie tych stosunków na przyszłość nie jest możliwe bez wyjaśnienia wszystkich białych plam. Pojednanie można budować tylko na prawdzie - zaznaczono w licznych wypowiedziach i komentarzach.

R.M.



Tablica wmurowana przez uczestników polskiej delegacji.

które pozostaną na zawsze tego Polaka"

Zbigniew Brzeziński

Katyń - 1/3 tragicznej całości

Katyń - od lat dla Polaków to słowo - symbol. Zawarta w nim obok treści wielka wartość emocjonalna w miarę upływu lat, przeciwnie do wyraźnych dążeń, nie opadła ale rosła. Wykryta i ogłoszona w 1943 r. największa zbrodnia dokonana na jeńcach wojennych podczas tak przecież krwawej i okrutnej II wojny światowej, została już wtedy wykorzystana politycznie. Nadawali jej światowy wręcz rozgłos hitlerowscy ludobójcy podtrzymując i podgrzewając nastroje antybolszewickie. Natomiast ZSRR wykorzystał ją jako pretekst do zerwania stosunków z władzami polskimi przebywającymi na emigracji w Wielkiej Brytanii. Otwarcie zapoczątkowany został nowy rozdział w rozgrywaniu przez Stalina karty polskiej.

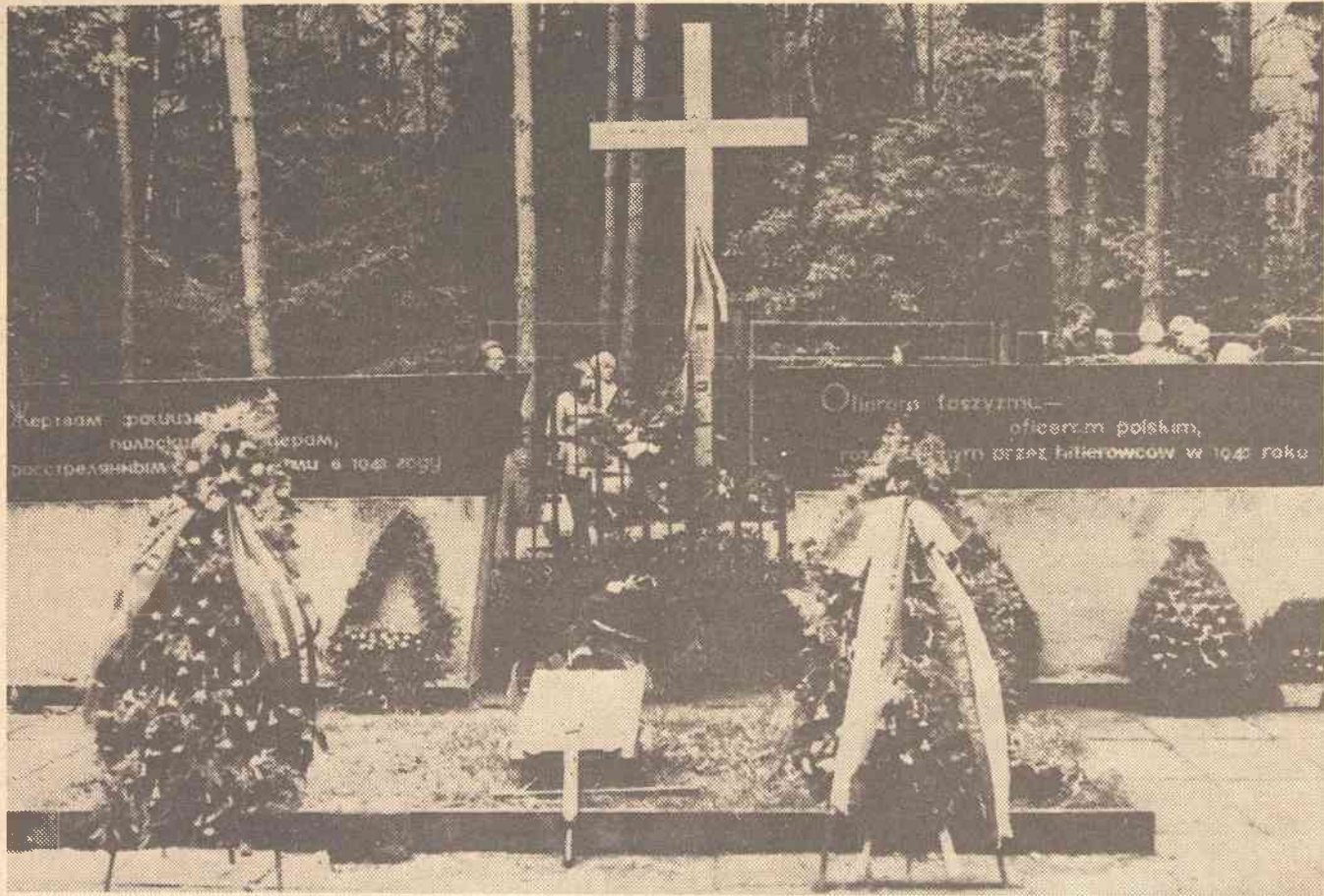
W okresie powojennym problem zbrodni katyńskiej budził, formalnie rzecz biorąc, większe zainteresowanie (i wątpliwości) poza granicami Polski. Tu przez długie lata bądź problemu w ogóle nie było, bądź też krótko i zwięźle podciągano go w szereg zbrodni hitlerowskich. Tymczasem na Zachodzie (w dużej mierze za inspiracją polskiej emigracji, której tak wielu przedstawicieli spotkało się z najbrutalniejszymi i najciemniejszymi stronami stalinowskiego państwa, a niekiedy otarło się wręcz o podróż bez powrotu do lasu nieopodal Smoleńska...) zaczęto coraz szerzej publikować różne materiały, wspomnienia, raporty, opracowania mówiące o losie tysięcy żołnierzy i oficerów polskich zatrzymanych po 17 września 1939 r. w ZSRR. Sprawą tą zajęła się nawet specjalna komisja powołana przy parlamencie amerykańskim. Nie trzeba dodawać, iż wnioski wynikające z analizy dostępnego, wcale niemałego materiału były dokładnie przeciwne oficjalnej wersji obowiązującej w kraju. Stopniowo i tu jednak, przy aktywnej pomocy "drugiego obiegu", Katyń wychodził poza sferę domysłów, rodzinnych wspomnień, różnych opowieści przekazywanych kolejnym pokoleniom. Było to również, co mogą już dodać z własnej chociażby praktyki szkolnej, dyżurne pytanie kierowane przez uczniów do nauczyciela historii w trakcie luźniejszych, pozalekcyjnych dywagacji. Od udzielonej odpowiedzi zależało wiele, był to swojego rodzaju sprawdzian dla autorytetu pedagoga, jego postawy i rzetelności. Sprawdzian to może powierzchowny, ale przyznać trzeba charakterystyczny.

Wreszcie przyszła pora (o ile i jak bardzo za późno - to całkiem osobna kwestia, godna odrębnego rozpatrzenia) na przedstawienie czytelnikowi polskiemu, w pierwszym, jak najbardziej oficjalnym, obiegu zbioru materiałów dotyczących zbrodni katyńskiej. Praca Andrzeja Leszka Szcześniaka "Katyń. Tło historyczne, fakty, dokumenty" jest jakby przeglądem, a zarazem podaną w bardzo przystępnej formie, kwintesencją dotychczasowych ustaleń w tej kwestii. Książka przełamuje pewną barierę dotyczącą tak bulwersującej opinii zagadnienia, jednej z najbielszych plam w historii najnowszej. Przedstawia też i przybliża szeroki zasób publikacji jakie ukazały się poza Polską w sprawie Katynia.

To nie dotyczy tylko samej zbrodni. Czytelnik może w niej znaleźć syntetycznie zarysowane tło czasów, gdy jednostka miała być niczym, a jej głosik był cieńszy od pisku. Rodowód i dzieje tworzenia stalinizmu w ZSRR to właśnie pierwsza część omawianej pracy. W części tej bardziej sugestywnie od jej tytułu ("Represje stalinowskie") brzmią nazwy, wypełnionych interesującą treścią, podrozdziałów: "Obozy pracy - łagry" i "Pokazowe procesy i wielkie czystki". Tłumaczy ona, jak wytworzony został klimat prowadzący do uczynienia z wielu wzniosłych hasel rewolucyjnych ich karykatury. Dla Polaków Katyń jest sprawą pierwszorzędnej wagi, ale w ZSRR szeroko zakrojone prześladowania miały głębszą tradycję. Liczne procesy polityczne zapoczątkowane w końcu lat dwudziestych, (tzw. "proces szachtyński") a doprowadzone do swoistej perfekcji u schyłku następnej dekady stały się istotnym elementem w życiu politycznym i społecznym ZSRR. "Czystki" nie dotyczyły wszak tylko "wierchuszki" - staczały się na sam dół, ogarniały szerokie rzesze obywateli zasilających następnie licznymi zastępami gospodarcze imperium "Gulagu". Zasady i mechanizmy tego zjawiska przez długie lata intrzygowały historyków, a pisarzy politycznych, także w dziedzinie literatury inspirowały do szukania, odkrywania motywu i sensu niesamowitych oskarżeń, zeznań, wyroków.

Dopiero na tym tle czytelnik może dostrzec i zrozumieć, w jaką maszynę wciągnięta została, na skutek porozumienia niemiecko-radzieckiego znaczna część Polski i wielu jej obywateli - tak cywilnych jak i wojskowych (zarówno mieszkańców kresów, jak i innych, rzuconych na ziemię wschodnie Rzeczypospolitej przez zawieruchę wojenną). Okoliczności wkroczenia Armii Czerwonej na ziemie polskie i tworzenia na nich "nowej sytuacji prawnej" stanowią temat kolejnego rozdziału. Nieodłączną jego część stanowi podrozdział "Aresztowania i represje".

Kolejne trzy rozdziały ukazują pełny obraz położenia,



Tych napisów już nie ma. Niedawno zostały zamazane.

przeżyć, a także żywnych nadziei polskich oficerów zgrupowanych w trzech obozach - Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Znajdźmy możemy się nie tylko z suchymi faktami, choć podanie tychże uznać należy za jak najbardziej pożądane, ale i z szeroką perspektywą losów uwięzionych Polaków. Nie można dziś chyba czytać bez uczucia cytowanych przez A.L.Szcześniaka fragmentów pamiętników spisanych w obozach. Niektóre z nich urywają się wszak już nie w przeddzień, ale być może na godziny przed okrutnym końcem... Jak głos "z drugiej strony" brzmią przytaczane urywki napisów skrobanych w wagonach kolejowych (dotyczą one, co szczególnie interesujące, jeńców ze Starobielska), którymi transportowano uwięzionych, zarejestrowane później w całkowicie innych okolicznościach. Z nich to właśnie, z urywkowych wypowiedzi niektórych funkcjonariuszy radzieckich "organów" otrzymujemy realny wizerunek losu przetrzymywanych w trzech wymienionych wyżej obozach, z tragicznym losu tego zakończeniem. Za pewne *memento* uznać można chyba słowa *kombriga* Zarubina wypowiedziane w rozmowie z gen. Minkiewiczem - jako odpowiedź na pytanie o dalsze plany władz radzieckich wobec uwięzionych Polaków: "Lepiej, żebyście nie wiedzieli. Oszałelibyście, gdybym wam powiedział... Zapewniam pana, generale, że lepiej będzie, jeśli się nie dowiecie, co zamierzamy z wami zrobić..." Być może pogląd taki dominował też wśród tych, którzy nie decydowali się na ukazanie sprawy Katynia w pełnym oświetleniu faktów.

Końcowa część omawianej pracy poświęcona została

ukazaniu możliwych do ustalenia okoliczności samej zbrodni. Poprzedzono ją rozdziałem ukazującym działania władz polskich w Londynie mające na celu odszukanie zaginionych w ZSRR oficerów polskich w celu ich uwolnienia i wykorzystania dla potrzeb armii pod dowództwem gen. W.Andersa (na dowódcę której planowano pierwotnie mianować jednego z "zaginionych" gen. S.Hallera, brata gen. Józefa Hallera, dowódcy polskiej "blekitnej armii" w czasie I wojny we Francji). Strona radziecka uwalniająca ó "amnestia" z lipca 1941 r.) mniej lub bardziej chętnie Polaków uwięzionych w ZSRR nie potrafiła uzasadnić nieobecności wielotysięcznej rzeszy polskich dowódców, którzy bez wątplenia po 17 września 1939 r. zostali zatrzymani na wschodzie. Wraz z ponawianymi na różnych szczeblach interwencjach polskich tworzone pierwsze listy zaginionych, odtwarzano pierwsze fakty i okoliczności związane z losami uwięzionych żołnierzy.

Odkrycie dokonane w 1943 r. w okolicach Katynia przecięło żywione jeszcze nadzieje co do lepszego niż śmierć wytłumaczenia zaginięcia oficerów polskich w ZSRR. Rozpoczęło się wyjaśnianie okoliczności tej zbrodni. Przeprowadzono ekshumacje zwłok, badano znalezione przy nich rzeczy. Z podejrzaną, jak na hitlerowców, gotowością służyli oni pomocą w działaniach instytucji międzynarodowych (Czerwony Krzyż) służących wyjaśnieniu ponurej zagadki. Zgromadzona dokumentacja znajduje swe symboliczne odzwierciedlenie w podrozdziale "Zamordowani oskarżają", po którym, zapewne dla kontrastu nieprawdopodobieństwa, zamieszczone zostało orzeczenie radzieckiej komisji specjalnej wydane w 1944 r. Charakteryzuje się ono, najogólniej mówiąc, dużą pewnością ferowanych opinii (zbrodnia niemiecka z jesieni 1941 r.) bez podawania konkretnych faktów i dowodów na nie.

Ostatnie części pracy A.L.Szcześniaka dotyczą dwóch niezmiernie istotnych zagadnień: międzynarodowych reperkusji Katynia (z losami tej zbrodni w czasie procesu norymberskiego) i odpowiedzi na pytanie "Co się stało z jeńcami ze Starobielska i Ostaszkowa?". W Norymberdze zbrodni katyńskiej nie umieszczono wśród tych, za jakie skazano zbrodniarzy niemieckich. Znalaziono tam jednak tylko zwłoki oficerów z Kozielska. Co do dwóch pozostałych obozów są różne hipotezy - każda z nich tragiczna i brutalna. Czekają one jednak ciągle na swe potwierdzenie, a ofiary na symboliczne, jak w Katyniu, upamiętnienie miejsca swego męczeństwa.

Prawda o Katyniu winna dotrzeć do wszystkich po to, by wszelkie cienie przeszłości, pogłębiane wieloletnim milczeniem, nie kładły się już w poprzek, może niełatwego, ale podbudowanego prawdą jutra.

Jarosław Książek

A.L.Szcześniak, Katyń. Tło historyczne, fakty, dokumenty. Wydawnictwo Alfa, Warszawa 1989.



Tablica przy drodze Smoleńsk - Orsza

Fot. Romuald Mieczkowski i archiwum

ZNAD WILII
15 - 28 kwietnia 1990 5

Odpowiem prościej...

...Jam Polak z krwi i kości
Jam jest z tej ziemi
I tego nikt nie zmieni
Tyle wieków tu przetrwałem
Tyle prób
Bo tu mych praocjów grób!

Śpiewa Kapela Wileńska o sobie i o nas wszystkich. Piosenka ta jest jedną z nieodłącznych w żelaznym w repertuarze tego popularnego w Wilnie i na Wileńszczyźnie zespołu. Kapela Wileńska, a więc: wujek Maniek - autentycznie wujek wszystkich niemal członków zespołu czyli solista Marian Wojtkiewicz, kierownik artystyczny - Zbyszek Lewicki, kontrabasista - Gerard Łatkowski, grający na banjo, banjoli, gitarze, harmonijce ustnej - Artur Płokszto, perkusista - Waldemar Łatkowski oraz akordeonista - Romek Piotrowski.

Ich repertuar to popularne i lubiane przez wszystkich chyba piosenki dwudziestolecia międzywojennego - urokliwe retro - wileńskie, lwowskie, warszawskie. Członkowie zespołu przystosowali swój styl ubie-

rania się do tamtej epoki: coś, co przypomina wileńskiego chłopaka, warszawskiego Antka czy lwowskiego batiara - dyskretna, naturalna, nie narzucająca się nonszalancja.

Grają i śpiewają, by pokrzepić nasze serca, by - wreszcie - nas zabawić. A czynią to ze swoistym polotem i dowcipem. Jednym haustem, niczym podmuch wiosennego, swobodnego wiatru, jednym tchem chwytamy ten, trwający nie raz non stop ponad dwie godziny koncert. Stare wileńskie piosenki: "Emigranci", "Wilno, kochane Wilno" i ta "Tamara" (do słów K.I. Gałczyńskiego): "Ty mnie nie kochasz, ja to wiem, stąd żalność ma wynika... wybrałaś palkawnika... a ja w agrecie będę stać i chyba się zastrzele..." - z jaką nicudawaną



Koncert na zebraniu założycielskim "Polonii" - Klubu Sportowego Polaków na Litwie.

nutą żalu śpiewa to wujek Maniek, wykazując przy tym nie tylko swe umiejętności wokalne, lecz również tragicomiczne aktorstwo. A oto kilka tytułów z repertuaru kapeli: "To ostatnia niedziela", "Czy pani Marta", "Baby", "Bałajka", "Przy samowarze", no i... "Suita lwowska". "Tylko we Lwowie", "Bal u weteranów", "Łyczakowski tango" i wiele innych piosenek batiarskich, które z zachowaniem autentycznego lwowskiego "bałaku" (gwary) wysłuchanego z płyt sprzed pięćdziesięciu lat odtworzyli w Wilnie. Program ten (bez pudła) wypróbował zespół we Lwowie - gdzie został burzliwie zaakceptowany przez publiczność i dziś uchodzi za najbardziej "lwowski" ze wszystkich znanych mi zespołów.

Jednym z najbardziej wzruszających był przygotowany przez kapelę w ubiegłym roku program poświęcony polskiemu Wrześniowi. Pięknym przeżyciem dla zespołu było zaproszenie go przez Ośrodek Kultury Polskiej w Moskwie na spotkanie z premierem Tadeuszem Mazowieckim. Ponadto występy na zebraniu założycielskim Związku Polaków na Litwie, uczestnictwo w sympatycznej wspólnej imprezie dzienników: wileńskiego, wtedy jeszcze "Czerwonego Sztandaru" i warszawskiego "Expressu Wieczornego" w stolicy Polski. Ogromną ilością kwiatów (dosłownie) ob-

sypano chłopaków z kapeli w Ejszyszkach. "Po drodze z Wilna do Lwowa są Ejszyski, a tak się jakoś zwinie złożyło, że we Lwowie już byliśmy, a w Ejszyszkach dopiero dziś" - tak żartował podczas koncertu - ze sceny - Zbyszek Lewicki. Z ostatnich wojaży na długo chyba w pamięci kapeli pozostanie Wileński Jarmark "Na Kaziuka" w Toruniu. Święto to zorganizował troskliwy i opiekuńczy gospodarz - Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. W Toruniu wystąpiła kapela na balkonie wspaniałego XIV - wiecznego ratusza, na placu ratuszowym, w kancypie oficerskiej, gdzie słuchał jej wśród innych jeden z najznakomitszych wilnian... Bernard Ładysz.

Kapela Wileńska jest często zapraszana i bardzo dużo występuje, czasami dwukrotnie w różnych miejscach w ciągu dnia, jak to było ostatnio - na zebraniu założycielskim Klubu Sportowego Polaków na Litwie i na konferencji sprawozdawczo-wyborczej oddziału ZPL w Nowej Wilejce. Nic w tym dziwnego, jej repertuar jest tym właśnie - "odpowiem prościej" - a znaczy to z uśmiechem, serdecznie, po przyjacielsku. Takie nasze małe panacum na smutki, rozterki i kaprysy dzisiejszej codzienności.

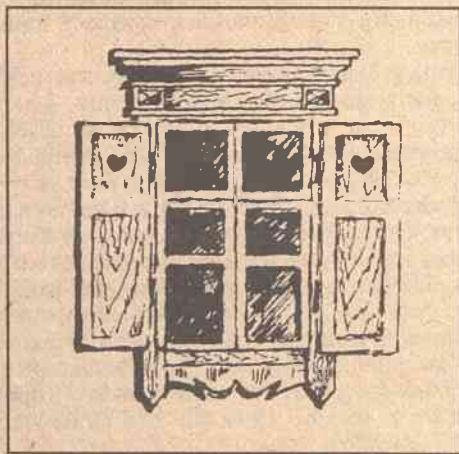
Bożena Barska

Fot. R.Cimosz i autorka



Na placu przed Ratuszem w Toruniu.

W GŁĄB I Z BLISKA



Kilka kolorowych przedwojennych pocztówek z napisami "Szczęśliwych Świąt", "Z powinszowaniem Imienin" i, oczywiście, "Wesołego Alleluja!" było powodem do dumy, zwłaszcza kiedy się je pokazywało stryjczym siostram i braciom. Były też przedmiotem troski, kiedy krążyły wychwytywane z rąk do rąk podczas gremialnego oglądania i podziwiania. Traciły na świeżości co prawda, ale barwy jeszcze żywo grały, przyciągając dziecięcy wzrok. Miały też tę osobliwość, że w wojennym czasie używane kilkakrotnie do składania życzeń, rozwarstwiały się w miejscach podklejeń, obnażając coraz to nowe charaktery pisma. Uczucia ludzkie, choćby tylko przelane na papier, zdolne są rozsądzić nawet

skostniały w swej mocy klej.

Z kartek patrzyły płochliwe o złotym puchu kurczaki; psotniki-krasnaludki, grające w chowanego pośród pisanek; baranek, co nie chciał szczytać zielonego źdźbła. Każdy pomysł był inny, nie było im końca, gdy się spojrzy na świąteczną wizualną produkcję dziś, przynoszącą wiosenne ciepło bliskich tchnień, dowody szczerej pamięci i poczucia zwycięstwa nad dzielącymi nas przestrzemią i czasem.

Ale wtedy... Zbliżała się wiosna. Ptaki wracają do własnych gniazd - tylko u ludzi było jakoś inaczej. Krążyły coraz natrętniej niezrozumiałe słowa: ewakuacja, karta ewakuacyjna, wyjazd do Polski. Dochodziłem powoli sensu tego, widząc jak stryjostwo rozważają, co sprzedać, co zostawić, jak wepchnąć swój skromny dobytek w skrzynie, paki, tłumoki i kufrы, jak przygotować do podróży dzieci i bydło. Dzieci - to znaczy moich towarzyszy zabaw. W tych kilku domach zagubionych wśród jezior i lasów rojno było od dziecięcego gwaru właśnie dzięki stryjostwu.

Odprowadziłem przez półkę na skraj lasu tabor z kilku furmanek akurat w przeddzień Niedzieli Palmowej. Małe bractwo popiskiwało: kto z żalu, kto z uciechy, że coś nadzwyczajnego się dzieje. Stryjna do utamanych kilku gąsiek z wierzby, rosnącej nad jeziorem, dołączyła ze łzami w oczach jeszcze świeżo zerwany "jodłowczyk". To był jątowiec. "Swoj - mówiła - na pamiątkę z rodzinnych stron. Boże, mój Boże - szlochala - czy zobaczycie kiedy? Mówio: na stacji długo czekać trzeba, póki transport uformuje. To jutro do kościółka może zdonna, swoja wierzba poświęca, na pamiątkę zawioza. Boże,

mój Boże. Żegnajcie!"

Długo było pusto i nieswojo. Gdzie indziej zapalały się światła, a domy, skąd odjechali moi rówieśnicy straszły o zmroku martwością okien. Ni psa szczekania, ni wrzawy dziecięcej. Nie szorowała piła o drwa, kuźnia nie wołała wysokim dźwiękiem metalu. Malowane cebulową łuską jajka na Wielkanoc tym razem jakoś mniej cieszyły. Ukryłem je wreszcie za kartki kolorowe z posmutniałymi krasnalami i barankiem, co nie chciał szczytać trawy. Po pewnym czasie do tego zbioru dodała się jeszcze jedna kartka, nie podklejana, o dziwo, z motywem wielkanocnym, ale ubożuchna i szara jak koperta z burym znaczkiem nawołującym do powojennej odbudowy. Słuchałem odczytywanych słów. Życzliwych a zatroskanych urzędzeniem najzwyklejszego bytu. Aż dziwne, że tak daleko, a sprawy i troski te same.

Dalsze listy były weselsze w barwie i słowie. Ciekawsze i coraz to bardziej wymyślne znaczki. Dochodziły wieści, że się stryjostwu już "Mazury" porodziły, a te, co stąd - do szkół poszły. Na doroczne święta odkrytki szły coraz ładniejsze. Tylko zrewanżować się nie było czym. Po tej stronie kurtyny kartki o takich treściach nie były drukowane. Ze "znamieniem przeżytego ustroju" należało walczyć, a nie propagować "objawy cięlejących sentymentów, złego gustu i obcych duchem a nawet wręcz szkodliwych i wrogich ideologii". I te karczowano z korzeniami.

Skutkiem tego inna spokrewniona rodzina znalazła się pod adresem rozpoczynającym się od rozległego pojęcia geograficznego "Krasnojarskiej Kraj". I też szły listy. Rozpaczliwe. Nie tylko bez

odkrytek, ale nawet początkowo bez kopert: kartki zeszytowane w trójkąt składane, bez jakichkolwiek znaczków - za dopłatą. Tamtą rodzinę nikt nawet nie odprowadził, bo nikt nie znał ani dnia, ani godziny. I nie był to przeddzień Niedzieli Palmowej, tylko bliżej Gromnicznej - w siarczysty mróz - i też z małymi dziećmi.

A przewinieniem tak zwanym było, jak się później dowiedziałem - dobre serce. Gospodarowali dobrze na ziemi wydzierżawionej, bo swojej nigdy nie mieli. Ale dzierżawione hektary pozwalały fikcyjnie zapisać, że potrzebna jest pomoc robocza w polu. Tak się kilku młodych ludzi bez zajęć uchroniło od wywiezienia na roboty do Niemiec. Władze się zmieniły, a role - odwróciły. Dobroczyńca stał się "kulakiem", korzystającym z "najomnowo truda" podczas okupacji niemieckiej. Wybawieni wtedy - nie omieszkali oskarżyć później, potwierdzając to swymi podpisami.

I tak szły listy ze Wschodu w naszych wracających kopertach, przenicowanych gwoli oszczędności przez nadawców na drugą stronę.

Tyle barw dookoła tydzień temu, w tę Palmową Niedzielę, że, wydaje się, wszystkie domy wileńskie całą jaskrawością swoich wnętrz na ulice wypuściły. A te - jak kolorowe rzeki spływają się pod kościoły. Palmy, palmy! Wałki zwijane, plecione okrągłe - mniejsze i ogromne - w wymyślnych ornamentach, z miotłkami u góry. Albo i te sekaty, z kłosów, tymotki, wplatanych szyszek.

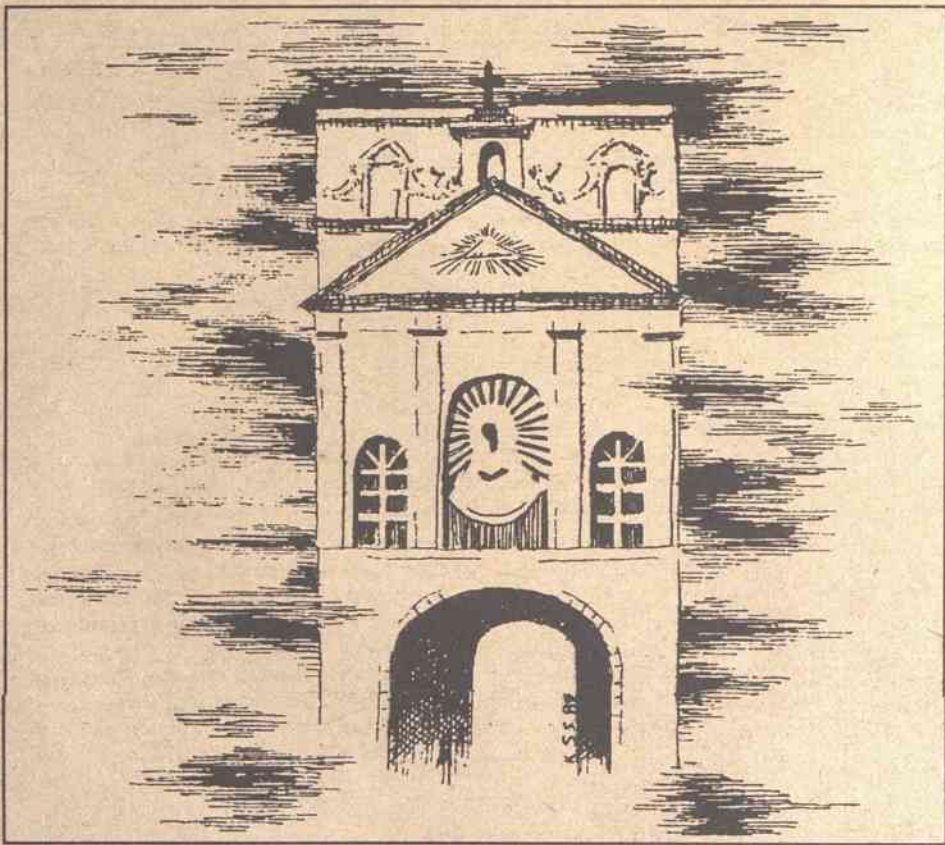
A mnie jakoś najbardziej wrusza taka najskromniejsza: z paru witekami wierzby i "jodłowczykiem", ułożona jakby nie na "hosannę" spotkania, a na pamiątkę pożegnania raczej, "taka swoja". I bardziej jeszcze wrusza ta palma, której w rzeczywistości nie ma, jej nawet ani ręce, ani wyobraźnia nie stworzyła. A na imię jej - Palma Męczennictwa.

Wojciech Radłowski

6 ZNAD WILII
15 - 28 kwietnia 1990

Za Jana III Sobieskiego na sejmie koronacyjnym r. 1678, Wilno we wszystkich przywilejach porównane zostało z Krakowem. Sam król odwiedził to miasto w roku 1688 wracając z zerwanego sejmiku w Grodnie. Magistrat przyjął uroczyste pogromce nieprzyjaciół chrześcijaństwa, ofiarując mu przy wjeździe razem z kluczami sto czerwonych złotych, królewiczowi Jakubowi pięćdziesiąt, a dworzanom bogate podarki. Król zwiedził okolice, tudzież nowo podźwignięte kościoły, do których przybyła kaplica nad Ostrą Bramą w roku 1674, ku czci powszechnej cudownego obrazu Marji Bogarodzicy, wybudowana staraniem karmelity ojca Karola od Św. Ducha. Działo się to za papieża Klemensa X, a biskupa naówczas wileńskiego Aleksandra Sapiehy, który obchodowi przeniesienia tego cudownego obrazu z kościoła św. Teresy uroczyste przewodniczył.

Walki religijne, w których fanatyzm wybujał do najwyższego stopnia, przytem wewnętrzne utarczki niechętnych królowi panów litewskich, coraz częściej, z wielkim uszczerbkiem dla kraju,



Rys. Stanisław Kaplewski

KONKURS

To, co było...

Na wileńskiej pocztówce z początku naszego stulecia - złożona konstrukcja metalowa. Pytanie brzmi: co ona przedstawia i z jakiego punktu zrobione jest to zdjęcie w stylu retro?

Najciekawsze odpowiedzi, jak też wspomnienia zostaną wydrukowane. Należy nadsyłać je w ciągu miesiąca na adres redakcji: "Znad Wilii" 232019 Wilno, skrytka pocztowa 1755 z dopiskiem "To, co było...". Decyduje data stempla pocztowego.

Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozłożymy nagrody książkowe. Ci, którzy w ciągu roku nadesłali najwięcej trafnych rozwiązań, mają szansę wylosowania nagród specjalnych, w tym wycieczki do Polski.

Rycina Michała Elwira Andriollego, zamieszczona w nr 6 "Znad Wilii" przed-

powtarzać się zaczynały. Kazimierz Sapieha het. lit. i wojewoda wileński, porozstawiał był wojska swoje w dobrach biskupich, a gdy poczynionych przez to szkód wynagrodzić nie chciał, wtedy biskup Brzostowski wyklął go publicznie w kościele, oraz składając się ubóstwem zasobów kościelnych, zamknął kaplicę zamkową św. Kazimierza. Klótnia ta pełna zgorszenia zaledwie wdaniem się nuncjusza papieskiego załatwiona została.

Te i tym podobne niezgody wewnętrzne smutnie na stan miasta oddziaływały i przeciągnęły

się jeszcze pod panowaniem Augusta II.

Do ważniejszych fundacji za tego króla uczynionych, należą: Kościół Wizytek przez samego Augusta w roku 1717 założony, kościół św. Rafała i sprowadzenie Pijarów przez biskupa wileńskiego Brzostowskiego w roku 1722. Starosta merecki Antoni Sapieha nadał im własny pałac i wielkimi funduszami uposażył. Odtąd Pijarowie stali się współzawodnikami Jezuitów na polu oświaty. Znakomity Konarski przyjechał tu z Warszawy i urządził szkoły, które po trzydziestoletnich zatargach z Jezuitami zamieniły się wreszcie w konwikt dla młodzieży.

W roku 1700 znowu pożar niszczy znaczną część miasta, którego mieszkańcy nękani kontrybucjami wojsk sapieżyńskich konfederacyjnych, a w 1702 przez wojska Karola XII, do zupełnego ubóstwa przyszli. W roku 1703 przybył tu Piotr W. na czele 50.000 wojska, które stanęło obozem na równinie między Werkami i Snipiszkami, sam zaś zamieszkał w pałacu Służczyńskim, skąd czynił wycieczki do miasta, odwiedzał zakłady, jako też kolegium i klasztor Jezuitów, a nawet był obecny przy dyspacie akademickiej i przy wywodzie spraw na trybunale. W r. 1708 Piotr W. jeszcze raz odwiedził Wilno. W tymże roku przybył tu Karol XII ze Stanisławem Leszczyńskim i zwołali Radę Stanu (Senatus consilium) z 20 senatorów, dla ułożenia powszechnej amnestji.

Nieszczęścia wojny i nieurodzaje były przyczyną nowego głodu, który w 1710 roku w samym mieście okolo 34.000 ofiar kosztował, oprócz 118 Jezuitów. Współcześni piszą, iż ludzie zjadali mięso psów, kotów i myszy, do sądów zaś przywieziono 8 włościan, którzy własne żony i dzieci pozjadali. Obraz tej strasznej klęski wymalowany został na murach cementarza przy kościele antokolskim św. Piotra.



Smute to i pełne boleści były czasy dla Wilna: głód, ciągle spustoszenia, choroby, pożary, niesłychana nędza mieszkańców, opuszczone domy, zgłiszczca, poczemniałe mury świątyń, oto są cienie uwydatniające obraz Wilna na półtora wieku po zgonie Zygmunta II.

Najstraszliwsze pożary przytrafiły się w latach 1715, 1737, 1741, 1748 i 1749. Każdy z nich pochłaniał prawie całe miasto i po każdym znów jakby czarodziejską siłą jak feniks z popiołów się odradzało; lecz mimo tego wszystkiego bardzo wiele nieocenionych skarbów naszej przeszłości na zawsze w zgłiszczach zginęło. Ważniejsze zaś zniszczenia były następujące: w 1737 zgorzał kościół i klasztor Franciszkanów, kościół i akademja Jezuitów, kościoły św. Ignacego, Bonifratrów, św. Magdaleny, Rochicki, Dominikanów i św. Kazimierza, górna część Bernardyńskiego i ratusz; w roku 1741 spłonął kościół katedralny z kaplicami; w 1748 i 49 zamek jagielloński, dwa pałace radziwiłłowskie, cerkiew św. Spasa, kościół ewangelicki, klasztor franciszkański, Rochitów, Sióstr Miłosierdzia, Pijarów, kościół św. Trójcy, cerkiew św. Mikołaja, św. Ducha itd.; prócz tego 469 znaczniejszych kamienic i dworów, 15 pałaców, 21 ważniejszych handlow, 125 kramów żydowskich. Bazyli Bonifacy Jachimowicz, opisując te klęski, mówi, że Wilno poniosło strat na 50 milionów złp. Prawie połowa ludności wyszła z miasta, szukając przytułku w ościennych wioskach, do czasu nim się miasto nieodbudowało; lecz wiele kościołów i gmachów całkiem już z ruin nie powstało, wiele też pamiątek i grobowców znakomych mężów również zaginęło na zawsze, jak np. pałac królewski i królowej Barbary.

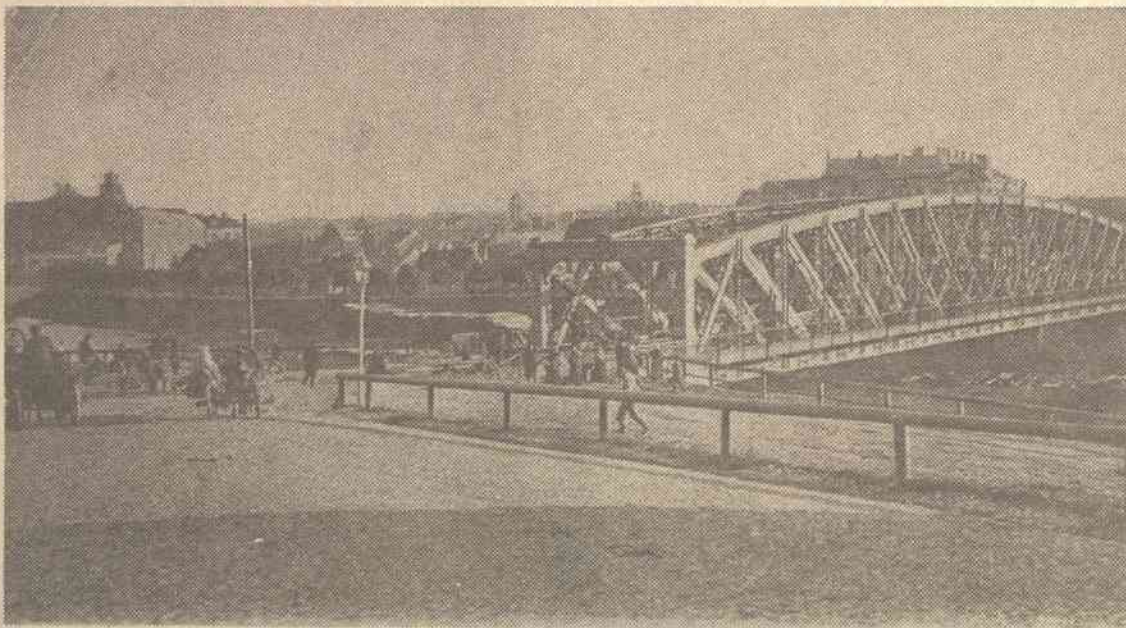
(Cdn.)

Z Polski

W ostatnich latach w Polsce ukazało się sporo lektur - różnych historycznych prac, szkiców naukowo-popularnych itp. dotyczących tematyki litewskiej. Do takiego też pogłębienia wiedzy o Litwie przyczyniają się reprinty różnych starych wydań. Ostatnio pojawiły się z serii o zabytkach, np. "Wilno. Przewodnik Krajoznawczy" Juliusza Kłosa, "Zarysy sztuki wileńskiej z przewodnikiem po zabytkach między Niemnem i Dźwiną" Mariana Morełowskiego. Żałować należy, że nie pojawiają się one na naszym rynku księgarskim.

Przed kilku dniami zmarł w Polsce Konrad Górski, nestor historyków literatury polskiej, wspaniały znawca języka Mickiewicza, profesor przedwojennego Uniwersytetu Wileńskiego, po wojnie - M. Kopernika w Toruniu. Ostatnio pisaliśmy o Nim na naszych łamach szerzej.

(D.)



"ZNAD WILII", dwutygodnik, nakład 20 tys. egzemplarzy, cena 30 kop.
Adres redakcji: 232019 Wilno, skrytka pocztowa 1755, tel. 65 04 63, od godz. 15.00 do 20.00 we wtorki, telefax 65 04 63
Wydawca: Czesław Okieńczyk.
Redaktor naczelny: Romuald Mieczkowski
Numer podpisano do druku 31 marca 1990r.
Kolportaż w Polsce i za granicą prowadzi Res Publica sp. z o.o. 00-950 Warszawa 1, skrytka pocztowa 856
Skład: Grażyna Maciulewicz i te
Druk offsetowy, 2 arkusze druk.
Drukarnia KC KPL, zam.

ZNAD WILII
15 - 28 kwietnia 1990

7

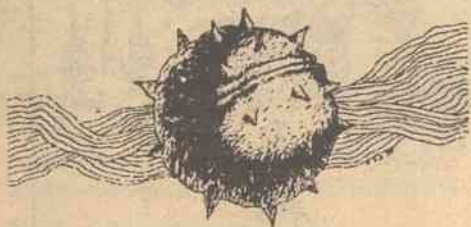
Romuald Mieczkowski

Miniatury serdeczne

Reanimacyjne paradoksy

S.O.S.

Nocą nastąpił kryzys. Lekarz dyżurny gdzieś przepadł, siostra nie jest w stanie pomóc, więc pacjent rozpaczliwie błaga o wezwanie do szpitala...karetki pogotowia.



Kasztany

- Zauważam jesień, kiedy staje się chłodno. Wtedy wkładam jesionkę, a w jej kieszeniach znajduję kasztany. Ogrzewam nimi ręce i jest mi dobrze.

- Chciałbym być tym kasztanem, który poglaskasz. Będą najcieplejszym kasztanem w twoich rękach...



Parasol

Wpadłem do ciebie na chwilę. "Posiedź troszeczkę" - powiedziałaś. Po kwadransie zaczął padać deszcz. Nie miałem parasola, więc zostałem u ciebie. Na całe życie.



- Pójdę z tobą na kraj świata! - wyznał żarliwie na pożegnanie. I odprowadził ukochaną na przystanek autobusowy.



Recepty rezerwisty Piechty

Lekarstwo na stresy

Praca cię pogania, wiesz się spieszysz i często spoglądasz na zegarek, ba - nawet masz go pod poduszką, by w stokrotnym budzeniu się śledzić, która jest godzina i nerwowo się zastanawiać - czy nie pora kontynuować swój maraton. Zostaw zegarek - a pod poduszkę połóż pistolet - to doda ci pewności i pozwoli się wypaść.



Sytuacje

W poszukiwaniu pointy

Życie tak wartko płynie. W beżmiarze spraw małych zatracamy talenty, w rozmowach długich i jałowych ulatują nam bezpowrotnie znikome szczątki czasu. Och, jak zachować go więcej dla rzeczy istotnych, a może i nieprzemijających?

O tym właśnie rozmawialiśmy aż trzy godziny grubo po północy.



Z życia rzeczy

Wyznanie latarni:

- Najbardziej kocham noc. Budzę się wtedy do życia i otwieram na świat oczy.

Mysli - przybłądy

* W przyrodzie nic nie ginie: chodząc poprawiasz kondycję, ale niszczysz buty.

* Kiedy nie było okazji zrobić coś złego, robił dobre uczynki.

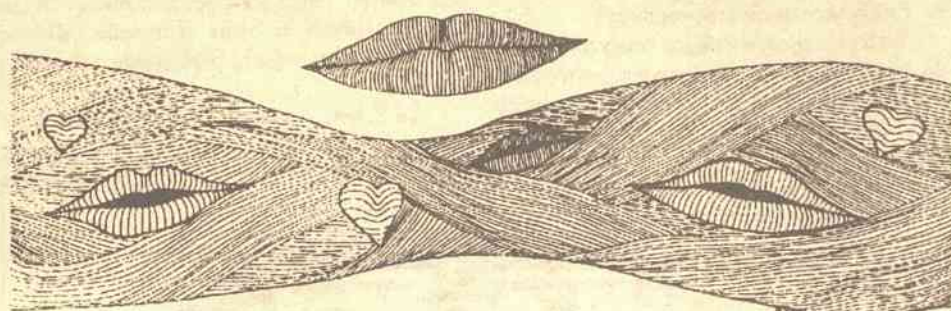
* Założyli podstuchy w filharmonii, by sprawdzać czy nie fałszuje orkiestra.

* Gdzie można dostać azyl od codzienności szarej życia?

- Na cmentarzu.

* Niezastąpionych ludzi nie ma tylko w handlu.

* Wymierają egoiści, bo brakuje ludzi, którzy mogliby coś dać.



Sytuacje

Bilet

Ledwie dosiłem ostatniego autobusu. Był prawie pusty. Odruchowo szukałem biletu, lecz po prostu go nie miałem. I wtedy zobaczyłem dziewczynę, piękną i zamyśloną.

- Przepraszam, może pani dysponuje nieskasowanym biletem? - zapytałem. I już trzymałem małe kawałki papierka.

- Dziękuję, niestety, nie mogę znaleźć drobne - starałem się wytłumaczyć bezowocne poszukiwania.

- Ależ niech pan się nie trudzi. Proszę to potraktować jako małą przysługę - odparła.

- Wobec tego pozwoli pani ucałować siebie w dowód wdzięczności... - zażartowałem.

- To niech pan dobrze się namyśli przedtem. Może lepiej jednak zapłacić - uśmiechnęła się nieznamoma.

Rys. Stanisław Kaplewski

Od nowa

POCHWAŁA WIOSNY

Kiedy na Litwie rozpoczęła się wiosna? W marcu, czy grudniu? A może jeszcze wcześniej? Jak kwiat, który rozkwitł nieoczekiwanie, Republika otoczona jest troskliwą opieką swych dzieci. Sama w zmaganiu się z losem, który skazał ją na partnera niedoli nie byle jakiego, trwa niczym oaza wśród piasków. Nie ugięła się i potomkowie emisariuszy Powstania Styczniowego. Pełni opanowania czuwają nadal, żeby nie stała się krzywdą wadłemu jeszcze kwiatkowi wolności. W dzień i w nocy bronią oni demokratycznej prasy na Litwie, drukarni i redakcji przed obcym wojskiem, stoją na posterunkach przed gmachami Litewskiego Radia i Telewizji.

To trwanie wymaga poświęcenia. "Wojna nerwów" sprawia, że odczuwa się zmęczenie. Jesteśmy zmęczeni nie tyle takimi następstwami postkomunizmu, jak kolejki, spekulacja, łapownictwo i ogólny bezład gospodarki, co presją realnego totalitaryzmu socjalistycznego. Nie tyle są straszne czołgi, co nieprawda wraz z upokorzeniem. "Możesz mnie bić, kopać - błagał słabszy - tylko nie wymuszaj ode mnie za to słów podziękii". U nas wymaga się wyrzeczenia

obranego kierunku, bo jeszcze nie żyliśmy razem w tych samych ścianach po remoncie. Szkopuł w tym, że regulamin tej egzystencji nadal pozostaje na kremłowskiej portierni, tam też - klucze od niektórych drzwi. I czy w tym nasza wina, że co najmniej dwa wieki z małymi przerwami wschodni sąsiad narzuca nam własną konstytucję, według której nie chcemy żyć?

Kiedy przychodzą takie myśli, a napięcie sprawia, że człowiek usiłuje w windzie skasować bilet, albo dyskutować ze spikercem Telewizji Moskiewskiej, trzeba ratunku szukać w sztuce sugestii jogów. Po prostu postaramy się wmówić sobie, że na dworze wiosna i przy najbliższej okazji wybrać się na spacer. Jakże banalny i prosty to środek na zdjęcie stresów! Odrodzenie przyrody - jestem pewien - napawa wprost niezwykłą nadzieją na nieodwracalność pewnych procesów. Potęga wiosny jest wielka. Każdy z nas nosi ją w sercu i tego nikt nie jest w stanie zabronić. Można się tylko dziś nie zgodzić z Andrzejem Rosiewiczem, że "idzie wiosna ze wschodu". Ale i piosenka ta powstała w chłodnym jeszcze przedwiośniu. Najprawdopodobniej też bez porozumienia z państwowym urzędem meteorologii.

Wiosna - to także pora na porządki. Kiedy rozpoczną się prace na działkach, na pewno wicców będzie mniej. Co tylko z wojskiem?

Miejmy nadzieję, że krasnoarmiejcy nie zaorzą nam czołgami ugorów. Nie będą też zaśmiecać naszej ziemi ulotkami. Wbrew pozorom słowo jest najtrudniej zasiać. Oczywiście, kiedy trafia ono na grunt, przygotowany pod pielęgnację innych wartości.

Modne jest dziś wytyczanie różnych dróg

do Europy. Ba, niektórzy budują całe autostrady. Oby nie zatarły się przy tych wielkich budowach ścieżki przełożone wcześniej. Skromne, zielone ścieżki każdego z nas, które prowadzą do zgody i harmonii.

Tomasz Bończa

